

Jestem naprawdę



Pani Anna jest szczęśliwym człowiekiem dzięki temu, że w swoim życiu trafiła na autorytety

Na pomoc aktorki mogą liczyć najbardziej potrzebujący, a i młodzi aktorzy też doczekają się cennej rady

O *d wielu lat wspiera Pani osoby niepełnosprawne. A czy Pani ktoś kiedyś pomógł?*

Zawsze miałam wokół siebie fantastycznych przyjaciół. Jak byłam młodą aktorką i miałam jakieś obawy, to stała za mną starsza koleżanka - Zofia Jaroszevska, i mówiła: „Aneczko dasz radę”. Była i nadal jest dla mnie wielkim autorytetem. Grałyśmy razem m.in. w „Nocy listopadowej” w reżyserii Andrzeja Wajdy. Wiem, że dzięki niej i jej dobrym radom nie popełniłam wielu błędów. Jestem szczęśliwym człowiekiem, bo miałam autorytety. Przy pracy nad „Kochaj albo rzuć” spotkałam Władysława Hańcę, z którym również bardzo się zaprzyjaźniłam.

Jest Pani wykładownicą w krakowskiej szkole teatralnej. Jaki jest Pani stosunek do współczesnych studentów, z których większość jest nastawiona na szybką karierę?

Podjęłam tę pracę po to, aby młodych ludzi uczyć kochać

drugiego człowieka. Traktuję studentów jak swoje dzieci. Nie ma we mnie zawiści ani zazdrości. Nigdy nie myślę kategoriami typu: „Ona jest młoda, to niech ma ciężko”. Nigdy nie uruchomi się we mnie mechanizm, mający na celu dążenie do tego, by drugi człowiek miał gorzej niż ja. Zupełnie nie myślę kategoriami konkurencji.

Zauważa Pani później efekty swoich działań?

Kiedyś uczyłam Maję Ostaszewską. Bardzo cieszą mnie jej sukcesy. Jestem z niej bardzo dumna i jak na nią patrzę, to widzę, że tkwi w niej jakaś mała isierka zaszczipiona przeze mnie.

Co Pani przekazuje młodym aktorom?

Ludziom potrzebne jest poczucie wiary w drugiego, doświadczonego człowieka, który czasem pochwali, ale kiedy trzeba, bez owijania w bawełnę powie prosto w oczy, że coś jest nie tak. **Studenci czują, że mogą na Panią liczyć?**

Pamiętam, jak kiedyś klękła przede mną malutka blondyneczka, to była Dorotka Segda i powiedziała: „Pani Aniu, nie mogę sobie poradzić w tej scenie. Czy może mi pani pomóc?”. Pomyślałam sobie wtedy, że



Uśmiech na twarzy innych to rzecz bezcenna

Wspieranie innych to także praca dla siebie



Anna Dymna personalia

Urodzona: 20 lipca 1951 roku w Legnicy. **Kariera:** Absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Od 1990 roku jest wykładowczynią na tej uczelni. Od 1973 roku związana z krakowskim Starym Teatrem. Zadebiutowała w 1969 roku w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego. Ma na swoim koncie wiele ról teatralnych i filmowych. **Prywatnie:** Założycielka fundacji „Mimo Wszystko”. Trzy razy zameżna. Z Wiesławem Dymnym. Zbigniewem Szotą. Obecnie z reżyserem Krzysztofem Orzechowskim.

szczęśliwa!



Z Ireną Santor podczas koncertu Festiwalu Zaczarowanej Piosenki

niedawno ja byłam taką młodą potrzebującą wsparcia aktorką, i spotkałam ludzi, którzy pomogli mi przejść przez trudy tego zawodu, więc teraz powinnam tym samym odwdziżyć się innym.

A co daje pomoc innym?

Pomagając innym, nie robimy nic wielkiego. Tak naprawdę czynimy to dla siebie.

A sama nie chciałaby Pani zagrać w jakimś popularnym serialu?

Nie mam czasu na granie w serialach... Poza tym mam już sześćdziesiąt lat, a dla starych bab jest mniej ról (śmiej). Jestem bardzo szczęśliwa, bo gram w trzech wielkich przedstawieniach w Starym Teatrze w Krakowie, więc nie czuję się niepotrzebna. Ostatnio Jacek Cygan wręczył mi swoją napisaną

niedawno sztukę, ale zobaczymy, co z tego będzie.

W programie „Spotkajmy się” ludzie otwierają się przed Panią. Jak się Pani czuje wystuchując tych wzruszających historii?

Ten program to jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie robię w życiu. Ludzie darzą mnie ogromnym zaufaniem, zwierżają się ze swoich problemów, opowiadają o marzeniach. Jestem niejako ich powiernikiem.

Pani ostatnio też trochę chorowała?

Tak, jestem po operacji barku. Zerwał mi się mięsień i dwa ścięgna. W ogóle nie mogłam ruszać ręką. Na szczęście trafiłam do znakomitego lekarza. Od kilku miesięcy jestem rehabilitowana.

Czy przez te problemy trzeba było odwoływać spektakle z Pani udziałem?

Cieszę się, że mimo poważnych kłopotów zdrowotnych nie zawaliłam żadnego z zaplanowanych dużo wcześniej przedstawień. Co ciekawe, w spektaklu „Król umiera” gram na wózku inwalidzkim i muszę pracować rękami. Boli mnie okropnie, ale nie poddaję się.

Rozm. Martyna Rokita

